

POLEMIKI

Zdzisław M. Rurarz

NA MARGINESIE "AFERY OLEKSEGO"

Od kilku tygodni Polska żyje, choć z każdym dniem coraz mniej, "afery Oleksego".

Po aferze z "listą Macierewicza", jest to już drugie wydarzenie w III RP, w którym głównym "bohaterem" są jej służby specjalne, a zapewne także obce, moskiewskie w pierwszym rzędzie.

Oba te wydarzenia są częścią składową wojny psychologicznej, specjalność wszystkich wywiadów świata (częściowo również kontrwywiadów), a przede wszystkim SWR, Służby Wywiadu Zagranicznego, następczyni PGU KGB. Wojna ta, rzecz jasna, prowadzona jest z Narodem Polskim, który nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Obrońcą jego w tej wojnie powinny być służby specjalne III RP, gdyż jest to ich zadanie.

Niestety, nie tylko nie są one takim obrońcą, ale jeszcze same aktywnie pomagają obcym wywiadom w ich wojnie psychologicznej przeciwko Narodowi Polskiemu.

Czym skończyła się sprawa "listy Macierewicza" - już wiemy, choć tło jej jest nadal niejasne, jak i prawdziwa w niej rola rządu Olszewskiego oraz niektórych posłów, zwłaszcza Janusza Korwina-Mikke.

W każdym razie, na "liście Macierewicza" znalazło się szereg czołowych osobistości III RP, z prezydentem Lechem Wałęsą na czele, posądzonych o agenturalne po-

co więcej, 60-tysięczna SdRP, następczyni PZPR, najsilniejsza partia w kraju, choć formalnie mniej liczna od PSL, nie tylko demonstracyjnie i niemal jednogłośnie wybrała Józefa Oleksego na swojego przywódcę, miejsce zwolnione przez Aleksandra Kwaśniewskiego, ale wyraźnie zwiększyła swoją bojowość (w jej szeregach, w połowie tylko rekrutujących się z b. członków PZPR, podnoszą się nawet głosy, że przyjdzie czas na wieszanie "solidaruchów"...).

Innymi słowy mówiąc, nastroje frustracji w narodzie, niewątpliwie wywołane również "afery Oleksego", przeradzają się nie w nastroje antykomunistyczne i antymoskiewskie, ale przeciwnie - nastroje te stają się bardziej jeszcze prokomunistyczne i promoskiewskie. Jeśli tak, to moskiewscy stratedzy od wojny psychologicznej święcą triumfy. Okazuje się bowiem, że znają oni lepiej tzw. psychologię tłumu, zwłaszcza polskiego, od Kościoła, tzw. opozycji pozaparlamentarnej, a nade wszystko od Zachodu, który uwierzył w swoje zwycięstwo i dopiero ostatnio dociera do niego jak bardzo pomylił się.

Powróćmy jednak do "afery Oleksego". Powtarzanie wszystkich związanych z nią szczegółów, od których roi się w środkach masowego przekazu w Polsce, w Moskwie, wśród ośrodków polonijnych, a częściowo też w zachodnich - nie ma większego sensu niż w dwóch poprzed-

Niemniej jednak, w "afery Oleksego" kilka wydarzeń jest oczywistych, choć ich tło jest nadal pełne zagadek.

Przede wszystkim, zdecydowano się na ruch wysoce karkołomny i przez nikogo nie przewidywany. Moskwa, gdyż ona stoi za "afery Oleksego", postanowiła oskarżyć polskiego premiera o... szpiegowskie z nią kontakty! Co prawda nie na tyle, żeby można je udowodnić, ale zagrywka jest wyjątkowo śmiała i dalekosiężna w skutkach.

Po drugie, nie ma najmniejszych wątpliwości, że do swojej perfidnej gry Moskwa wciągnęła polskie służby specjalne, konkretnie Urząd Ochrony Państwa, a może nawet Wojskowe Służby Informacyjne, choć na ten temat jeszcze nic nie wiadomo (z reguły stopień zakonspirowania wojskowych służb specjalnych jest większy niż cywilnych, a ponadto mniej się one zajmują sprawami politycznymi, choć w wojnie psychologicznej są bardzo aktywne).

Po trzecie wreszcie, bardzo zastanawiający jest też sam moment i sposób wybuchu "afery Oleksego", rzecz najbardziej w niej zagadkowa.

Co do pierwszego z wymienionych aspektów "afery", to zastanawiające są powody, dla których zdobyto się na tego rodzaju grę. Moskwa co prawda energicznie zaprzecza agenturalnym z nią powiązaniom Oleksego, oskarżając nawet służby specjalne III RP o antyrosyjską prowokację, ale z drugiej

Oczywiście, między tymi skrajnymi wariantami jest też szereg wariantów pośrednich.

Tak na przykład, Moskwa, która doskonale wie jak bardzo Zachód chce się zorientować czym naprawdę jest III RP i jej służby specjalne, inicjując "afery Oleksego" może utwierdzać go w przekonaniu, że wszystko idzie tam po jego myśli. Polskie służby specjalne bowiem tropią rosyjskich szpiegów i w ogóle są antykomunistyczne, a więc godne zaufania. A ponieważ już raz wykazały się swoją fachowością, ratując amerykańskich agentów w Iraku (za wiedzą i z cichą pomocą Moskwy oczywiście) więc tym bardziej zasługują na zaufanie i dobre miejsce w "zachodnim klubie", do którego krok po kroku dostają się...

Najbardziej jednakże zastanawiający i trudny do rozgryzienia jest sposób i moment ujawnienia prowadzonej gry, wcale jeszcze nie jej końca, ale i to już wystarcza do głębokich refleksji.

Konkretnie mówiąc, jeśli wierzyć warszawskim i moskiewskim rewelacjom na temat "afery Oleksego", zaczęła się ona od momentu, kiedy to wywiad niemiecki (zapewne BND), podobno za amerykańską zgodą, miał powiadomić władze polskie (nie wiadomo które) na przełomie maj-czerwca 1995 r., o fakcie szpiegowania przez Oleksego na rzecz Moskwy i to już od

ronią, ale jeszcze same aktywnie pomagają obcym wywiadom w ich wojnie psychologicznej przeciwko Narodowi Polskiemu.

Czym skończyła się sprawa "listy Macierewicza" - już wiemy, choć tło jej jest nadal niejasne, jak i prawdziwa w niej rola rządu Olszewskiego oraz niektórych osób, zwłaszcza Janusza Korwina-Mikke.

W każdym razie, na "liście Macierewicza" znalazło się szereg czołowych osobistości III RP, z prezydentem Lechem Wałęsą na czele, posądzonych o agenturalne powiązania z b. peerelowską Służbą Bezpieczeństwa.

Jak wiadomo, afera skończyła się na niczym, jeśli nie liczyć upadku rządu Olszewskiego, wydarzenia z góry zapewne zaplanowanego.

Niemniej jednak jej efektem był szok ogólnonarodowy, który w znacznym stopniu podkopał zaufanie przeciętnego obywatela do ludzi, którzy dotąd stroili się w patriotyczne piórka i stali na czele przemian w kraju, dalekich zresztą od popularności ze względu na "terapię szokową" Sachsa-Balcerowicza. Dalszą konsekwencją tego było zwycięstwo Sojuszu Lewicy Demokratycznej, czyli tzw. postkomunistów, w wyborach do Zgromadzenia Narodowego we wrześniu 1993 r. W odczuciu bowiem wielu Polaków lepiej było głosować na ludzi otwarcie przyznających się do peerelowskiego rodowodu, niż na różnych farbowanych liśców.

"Afera Oleksego" z kolei, dalszy ciąg omawianej wojny psychologicznej, jest co prawda nieco inna w swej formie niż "lista Macierewicza", ale efekt końcowy może być ten sam. Nie tylko bowiem może ona skończyć się na niczym, nie licząc dymisji premiera Oleksego, ale z całą pewnością pogłębi tylko wśród Polaków cynizm i nihilizm, bezsilie i bezradność, jak też ogólną dezorientację. Jeśli bowiem wierzyć badaniom opinii publicznej, to popularność SLD w narodzie, zamiast spaść po "aferze Oleksego", nawet wzrosła, podobnie jak popularność prezydenta Kwaśniewskiego.

lepiej tzw. psychologię tłumy, zwłaszcza polskiego, od Kościoła, tzw. opozycji pozaparlamentarnej, a nade wszystko od Zachodu, który uwierzył w swoje zwycięstwo i dopiero ostatnio dociera do niego jak bardzo pomylił się.

Powróćmy jednak do "afery Oleksego". Powtarzanie wszystkich związanych z nią szczegółów, od których roi się w środkach masowego przekazu w Polsce, w Moskwie, wśród ośrodków polonijnych, a częściowo też w zachodnich - nie ma większego sensu i to z dwóch powodów.

Po pierwsze, w każdej operacji służb specjalnych, tj. wywiadu i kontrwywiadu, zwłaszcza z dziedziny wojny psychologicznej, a "afera Oleksego" jest klasycznym tego przykładem, rozbieżność między chętnie ujawnianymi informacjami na jej temat i rzeczywistością jest z reguły kolosalna. Pewne fakty są prawdziwe, jak na przykład nadanie biegu "aferze", czy rezygnacja Oleksego z urzędu premiera, jak też inne jeszcze wydarzenia, ale tło tego jest już kompletnie czymś innym. Prawda, jeśli w ogóle wyjdzie kiedykolwiek na jaw, może być ujawniona nie wcześniej niż za pięćdziesiąt lat, gdyż takie właśnie reguły obowiązują w służbach specjalnych.

Po drugie, "afera Oleksego" jeszcze nie dobiegła swojego końca, na jaw wychodzą ciągle nowe jej szczegóły, jedne prawdziwe, a drugie o charakterze dezinformacyjnym. Stąd też nie ma żadnej pewności co do jej takiego czy innego finału. Wszelkie więc prognozy na ten temat są niemożliwe do odpowiedzialnego sformułowania. Spece bowiem od wojny psychologicznej dokładnie studiują takie prognozy i w rezultacie tego wychodzą z rozwiązaniami przez nikogo nie przewidywanymi.

A propoś, co się tyczy prognoz dotyczących komunizmu, b. bloku sowieckiego, a nade wszystko b. ZSRR, to ani jedna z nich, licznych i fachowo opracowanych, nigdy nie sprawdziła się w rzeczywistości.

Podobnie może być i teraz.

sprawami politycznymi, choć w wojnie psychologicznej są bardzo aktywne).

Po trzecie wreszcie, bardzo zastanawiający jest też sam moment i sposób wybuchu "afery Oleksego", rzecz najbardziej w niej zagadkowa.

Co do pierwszego z wymienionych aspektów "afery", to zastanawiające są powody, dla których zdobyto się na tego rodzaju grę. Moskwa co prawda energicznie zaprzecza agenturalnym z nią powiązaniom Oleksego, oskarżając nawet służby specjalne III RP o antyrosyjską prowokację, ale z drugiej strony jest pewne, że to ona jest tu główną stroną rozgrywającą.

Dlaczego jednak poszła na grę, która dla niej samej jest wysoce ryzykowna?

Na to pytanie nie można jeszcze odpowiedzieć z całą pewnością.

Powodem tego jest bowiem niejasność co do finału prowadzonej gry. Finał ten bowiem może mieć dwa skrajne warianty.

Pierwszym, co nawet potwierdza się i o czym już wspominałem, jest wzmocnienie się sił lewicy w Polsce, rzecz bardzo ważna dla Moskwy, która już w czerwcu, w czasie swoich wyborów prezydenckich, może przerwać dotychczas praktykowany "strategiczek obman" i powrócić do oficjalnego odtworzenia jakiegoś ZSRR i bloku pod jego przywództwem. Wzrost więc w Polsce sił lewicy, jak też jej ubojowienie, wywołane "aferą Oleksego", która w jej odczuciu jest atakiem sił prawicowych na nią, może zatem być jej na rękę.

Drugim i całkowicie przeciwnym wariantem jest też możliwość kontynuowania destabilizacji Polski, m.in. poprzez podcinanie rządzącej lewicy, która ostatnio dobiła się pewnych sukcesów gospodarczo-społecznych, jak też zaczęła odgrywać rolę integrującą naród polski, nawet jeśli tylko w połowie na razie, jak o tym świadczą ostatnie wybory prezydenckie.

Moskwie może też nie być na rękę istnienie w Polsce silnej partii, SdRP, która może wykazywać względem niej dużą niezależność, mimo ogólnie przyjaznego stosunku.

ment ujawnienia prowadzonej gry, wcale jeszcze nie jej końca, ale i to już wystarcza do głębokich refleksji.

Konkretnie mówiąc, jeśli wierzyć warszawskim i moskiewskim rewelacjom na temat "afery Oleksego", zaczęła się ona od momentu, kiedy to wywiad niemiecki (zapewne BND), podobno za amerykańską zgodą, miał powiadomić władze polskie (nie wiadomo które) na przełomie maja-czerwca 1995 r., o fakcie szpiegowania przez Oleksego na rzecz Moskwy i to już od 1981 r.

Wiadomość ta, rozgłaszana w Moskwie, jest powtarzana w Warszawie, choć jakoś nikt, poza płk. Konstantym Miodowiczem, do niedawna szefem kontrwywiadu UOP, tego istotnego faktu nie przypomina.

Jeśli to prawda, choć ani Niemcy, ani Amerykanie informacji tej nie potwierdzili, to cała "afera Oleksego" nabiera szczególnego i nawet złowrogiego wydźwięku.

Skąd bowiem Niemcy mogły wiedzieć, w dodatku z dużą dokładnością, o szpiegowaniu przez Oleksego? Czyżby ich wywiad był już tak głęboko "wkopany w Polskę", gdyż wątpliwe, iż w Rosję i inne kraje WNP, że zna nawet takie szczegóły?

Co gorsza, dlaczego Niemcy zrobiły z tego użytek? Łatwo bowiem mogły przewidzieć jakie mogą być tego konsekwencje. Gdyby bowiem Warszawa na to nie zareagowała, to Niemcy, a przy okazji także NATO i Unia Europejska, mogłyby III RP posądzać o satelicko-kolaboranckie więzy z Moskwą, czego konsekwencje byłyby wtedy dla III RP oczywiste. Z członkostwem w NATO i Unii Europejskiej, jeśli tylko szczerze tego pragnie, III RP musiałaby się wtedy pożegnać.

Jeśli jednak Warszawa zrobiłaby z tego użytek, to konsekwencje tego mogłyby być jeszcze bardziej poważne i o wielorakim charakterze, groźne nie tylko dla samej Polski, ale Niemiec, NATO, USA w szczególności, jak też Unii Europejskiej.

Zatrzymajmy się chwilę nad tą właśnie sprawą.

POLEMIKI

Pierwszym jej wariantem jest wspomniana już możliwość, że wywiad niemiecki, jest tak sprawny, iż dogrzebał się szpiegowskiej działalności Oleksego. Jeśli tak, to Niemcy powinny poinformować o tym niektóre kraje NATO, ale zdobyte informacje zatrzymać dla siebie i grzebać się dalej, gdyż podniesiony alarm może je drogo kosztować, zarówno od strony zdemaskowania źródeł informacji wywiadowczych, jak też skandalu politycznego.

Ale istnieje również drugi wariant, a mianowicie "podrzucenie" Niemcom przez SWR omawianej informacji. W takim przypadku bardzo ważny jest sposób takiego podrzucenia. Co innego bowiem oznacza "zorganizowanie" odpowiedniego przecieku, a co innego jakieś spotkanie wywiadów obu państw i uzgodnienie wspólnej akcji.

Co więcej, ciekawe też w jaki sposób Niemcy podzieliły się otrzymaną informacją ze swoimi sojusznikami i jak oni naprawdę zareagowali na tego rodzaju rewelacje. Skąd Moskwa wie, że Amerykanie dali zielone światło Niemcom na przekazanie informacji Warszawie?

Trzecim wariantem może być, że Niemcy, z nikim nie konsultując się, podały informację Warszawie. Nie potrzeba chyba dodawać, że w takim przypadku Niemcy postawiły się w podejrzanym świetle w oczach swoich sojuszników, nie mówiąc już o Polakach, którzy mogą się w czymś takim dopatrywać jakiegoś nowego paktu a la Ribbentrop-Mołotow...

Zresztą, nawet jeśli to wszystko nieprawda, to przeciętny Polak i tak w to uwierzy, a im więcej UOP będzie temu zaprzeczał - tym gorzej dla niego. Podobnie jak Polacy, mogą uwierzyć niektórzy sojusznicy Niemiec.

Czwartym wreszcie wariantem jest możliwość, że Niemcy o niczym nie wie-

nowi Zacharskiemu, powrócił spokojnie do Moskwy, a kiedy o "operacji" zrobiło się głośno, to na konferencji prasowej 2 stycznia br. wszystko potwierdził, choć w poważnie innej wersji! Ałganow spotkanie z Zacharskim nagrał, a przy okazji oświadczył, co pewnie jakaś "trzecia strona" też zarejestrowała, że polski "as" szukał na Oleksego jakichś materiałów obciążających, gdyż służby specjalne III RP postanowiły nie dopuścić do... zwycięstwa komunistów w wyborach prezydenckich!

Jeśli tak, a osobiście wierzę, że Zacharski mógł tak powiedzieć, z instrukcji Moskwy, dla "zachodniego ucha" oczywiście, to III RP nie wystawiła sobie świadectwa kraju demokratycznego, za jaki się podaje. Demokracja polega bowiem na tym, że ma wolne wybory, od których służby specjalne powinny trzymać się z daleka!

W ten sposób, polski "as" postawił Zachód w kropce. Co bowiem ma on popierać - wolne i demokratyczne wybory, czy służby specjalne III RP o peerełowsko-sowieckim rodowodzie i niewątpliwych więzach z dzisiejszą Moskwą? Zacharski przecież działał kiedyś na szkodę USA, zapewne też w sowieckim imieniu, za co przesiedział parę lat w ich więzieniu, a teraz jest obrońcą Zachodu i wrogiem komunizmu?

W każdym razie, jeśli już był jakiś sens "operacji Majorka", to chyba tylko taki, żeby Zachód postawić w kłopotliwym świetle.

I jeśli sam się w to krótkowzrocznie wplątał, to dobrze mu tak...

Zresztą, jeśli już istotnie służby specjalne III RP coś tam na Oleksego miały, a lewicy chciały pokrzyżować szanse zwycięstwa w wyborach prezydenckich, to dlaczego czekały ze swoimi relewacjami do 19 grudnia, aż miesiąc po wyborach? Przecież "bombę Oleksego" mogły eksplodować przed wyborami, a wtedy, zanim ktoś ochło-

tychmiast zawieszony w obowiązkach premiera, jeśli nie nadzwyczajną decyzją Sejmu, to decyzją Komitetu Obrony Kraju, lub prezydenta, następnie potwierdzoną przez Sejm.

Co więcej, jeśli UOP jeździł do Moskwy i wspólnie tam wygotował "operację Majorka", bez wiedzy prezydenta, a nawet urzędującego premiera, którym mógł nie być już Oleksy, to kierownictwo jego, podobnie jak MSW, powinno być natychmiast za to zdymisjonowane!

Niestety, jak wiadomo, tak przecież nie było. Wynikałoby stąd, że prawdziwą władzą w III RP są służby specjalne, na pokaz UOP, a w rzeczywistości WSI, za którymi stoi potęga wojskowa i które nie podlegają najmniejszej kontroli cywilnej. Oczywiście jest też, że służby specjalne III RP podlegają, podobnie jak w czasach PRL, Moskwie, choć jakieś ruchy pozorowane ich niezawisłości są od czasu do czasu podejmowane.

A propos, w czasach PRL żadnych operacji wywiadowczo-kontrwywiadowczych przeciwko ZSRR nie było, ale teraz podobno są. W 1993 r. nawet, gdyż ani przedtem, ani potem, nie licząc "afery Oleksego", nic takiego już nie miało miejsca, ujawniono trzy przypadki "wuenpowskiego" szpiegostwa.

Pierwszy, dotyczący jednego z pułkowników WP, był wręcz śmieszny. Sam bowiem zgłosił się do władz, przyznając się do szpiegowania w przeszłości na rzecz ZSRR. Potem jednak wszystko odwołał i sprawę umorzono.

Drugi przypadek był niemniej niepoważny. Aresztowano bowiem 23-letniego bezrobotnego za szpiegowanie na rzecz SBU, czyli ukraińskiego wywiadu, za co dostał dwa lata więzienia.

Czy tak rzeczywiście było, trudno powiedzieć.

No cóż, Lech Wałęsa wyśmiał te relewacje, sprawa ucichła, na razie przynajmniej, ale nie ulega wątpliwości, że w razie czego Moskwa może ujawnić więcej szczegółów na ten temat. Chyba, że z Wałęsy zechce zrobić szpiega amerykańskiego (oj, przypomni mu milion dolarów!), niemieckiego, angielskiego, czy wreszcie izraelskiego...

Ba, nawet "asa" Zacharskiego Moskwa może o to posadzić, a w śledztwie, gdyż kto może zaręczyć, że nie powrócą "stare dobre czasy", przyzna się on już do wszystkiego...

W każdym razie, z grubsza wiemy już jak zaczęła się "afery Oleksego", choć wielu jej istotnych szczegółów nadal nie znamy i kto wie kiedy poznamy.

Ważny jest jednak koniec tej "afery", rzecz absolutnie nie do przewidzenia, gdyż tylko Moskwa, a nie Warszawa, jest autorem i reżyserem oglądanego widowiska, a jej gry nie sposób przewidzieć.

Na zakończenie nasuwa się jeszcze jedna refleksja.

Chodzi o rolę służb specjalnych w III RP.

Co do mnie, to nigdy nie miałem wątpliwości, że przejęcie przez III RP peerełowskich służb specjalnych, stworzonych i kontrolowanych przez ich "moskiewskie siostry", jest gwarantem dawnych tradycji niepełnej jej niepodległości. Moskwa dlatego zgodziła się na zamianę PRL na III RP, gdyż miała zagwarantowane swoje w niej przyczółki w postaci kontroli nad jej służbami specjalnymi, które w takim państwie jak polskie mają decydujące znaczenie.

Prawdę mówiąc, gdyby nawet III RP szczerze chciała stworzyć od początku swoje własne służby specjalne, to proces taki trwałby latami i też nie byłoby żadnej gwarancji, że skończyłyby się pomyślnie. Jakims przykładem tego może być III Rzeczpospo-

postawili się w podejrzanym świetle w oczach swoich sojuszników, nie mówią już o Polakach, którzy mogą się w czymś takim dopatrywać jakiegoś nowego paktu a la Ribbentrop-Mołotow...

Zresztą, nawet jeśli to wszystko nieprawda, to przeciętny Polak i tak w to uwierzy, a im więcej UOP będzie temu zaprzeczał - tym gorzej dla niego. Podobnie jak Polacy, mogą uwierzyć niektórzy sojusznicy Niemiec.

Czwartym wreszcie wariantem jest możliwość, że Niemcy o niczym nie wiedziały, ale zostały "wrobione" przez Moskwę w całą sprawę, co UOP może nawet potwierdzić (choć milczenie jego może być podobnie odczytane), ale teraz nikt nie uwierzy w ich niewinność, a zwłaszcza nie uwierzą w nią Polacy.

Pomijając na razie wiążący się z wariantami moment eksplodowania "afery Oleksego", do czego nawiążę w innym miejscu, bardzo ważny jest dalszy bieg wydarzeń.

Z warszawskiej prasy wynika, że wkrótce po niemieckim "cynku" zaczęto przygotowywać "operację Majorka", godną czarnego humoru.

W operacji na uwagę zasługują co najmniej trzy aspekty.

Pierwszym, jak to wynika z warszawskiej prasy, było bliżej nieznanne uzgodnienie w Moskwie z SWR, na co podobno dostała zielone światło od niezidentyfikowanych czynników politycznych, że Władimir Ałganow, b. pułkownik KGB, który miał zwerbować Oleksego jeszcze w 1981 r., będzie "wystawiony" wywiadowi UOP dla wyciągnięcia z niego poszukiwanych informacji... na Majorce! Dlaczego nie w Moskwie czy Warszawie, a właśnie tam? Czyżby SWR chodziło o to, żeby "wystawienie" nie uszło uwagi jakiejś trzeciej strony, która mogłaby go odpowiednio zarejestrować?

Co więcej, Ałganow, który jakies tam niby tajemnice, w końcu lipca 1995 r., sprzedał "asowi" wywiadu UOP, dziś już generałowi, a wtedy pułkownikowi Maria-

W każdym razie, jeśli już był jakiś sens "operacji Majorka", to chyba tylko taki, żeby Zachód postawić w kłopotliwym świetle.

I jeśli sam się w to krótkowzrocznie wplątał, to dobrze mu tak...

Zresztą, jeśli już istotnie służby specjalne III RP coś tam na Oleksego miały, a lewicy chciały pokrzyżować szanse zwycięstwa w wyborach prezydenckich, to dlaczego czekały ze swoimi relewacjami do 19 grudnia, aż miesiąc po wyborach? Przecież "bombę Oleksego" mogły eksplodować przed wyborami, a wtedy, zanim ktoś ochłonałby z wrażenia, Kwaśniewski wybory przegrałby z kretesem!

Czyją więc stronę w wyborach wzięły służby specjalne III RP?

Zresztą, nie to jest najważniejsze. Rzeczą najważniejszą w całej "aferze" jest bowiem śmieszność niepodległości i państwowości polskiej.

Co do niepodległości, to jeśli istotnie Oleksy jest szpiegiem sowiecko-rosyjskim, choć przestępstwa takiego jeszcze mu nie udowodniono, gdyż nie przechwycono go na "gorącym uczynku", to jak to się dzieje, iż ponad miesiąc po wybuchu "afery" był on ciągle premierem i jeszcze dokonywał zmian personalnych w służbach specjalnych, które go zdemaskowały?

Odnosnie zaś państwowości polskiej, to okazuje się, że służby specjalne są tutaj "państwem w państwie". Niby wiedziały one już od 1991 r., że Ałganow, jak też jego następca Grigorij Jakimiszyn, byli moskiewskimi wywiadowcami, utrzymywali ścisłe kontakty z Oleksym, ale uznały to za rzecz normalną i dopiero niemiecki "cynk" je otrzeźwił. A kiedy je otrzeźwił, to bardzo długo trzymały sprawę pod suknem, kiedy Moskwa wiedziała już o wszystkim, Bonn i inne stolice świata również, tylko polski prezydent dowiedział się o całej sprawie, jak sam twierdzi, dopiero 5 grudnia 1995 r., choć przecież powinien wiedzieć o niej od pierwszych minut niemieckiego "cynku"! Oleksy ponadto, nawet jeśli nie było niezbitych dowodów jego winy, powinien być na-

Pierwszy, dotyczący jednego z pułkowników WP, był wręcz śmieszny. Sam bowiem zgłosił się do władz, przyznając się do szpiegowania w przeszłości na rzecz ZSRR. Potem jednak wszystko odwołał i sprawę umorzono.

Drugi przypadek był niemniej niepoważny. Aresztowano bowiem 23-letniego bezrobotnego za szpiegowanie na rzecz SBU, czyli ukraińskiego wywiadu, za co dostał dwa lata więzienia.

Czy tak rzeczywiście było, trudno powiedzieć.

Trzeci zaś przypadek jest bardziej skomplikowany i podejrzan. Chodzi mianowicie o Marka Zielińskiego, b. esbeka, jak też ongiś doradcę gen. Czesława Kiszczaka, którego oskarżono o szpiegowanie na rzecz GRU, wydalając nawet z Polski jego oficera, płk. Władimira Łomakina.

Czy jest to istotnie prawdą, czy tylko operacją mającą uwiarygodnić "walkę" służb specjalnych III RP z WNP-owskimi służbami specjalnymi - pozostawiam domysłom.

Odnosnie sprawy szpiegostwa Oleksego, którego akurat znam z czasów b. SGPiS, to z pewnością jego zażyłe kontakty z dyplomatami sowiecko-rosyjskimi, jak też nawiązane wyjaśnienia, iż nie podejrzewał on ich o żadne wywiadowcze koneksje - są po prostu śmieszne. Ale z tego jeszcze nie wynika, że był on moskiewskim agentem, choć z pewnością mógł on być tzw. nieagenturalnym źródłem informacji, rzecz praktykowana przez wszystkie wywiady świata, które sporządzają raporty ze swoich kontaktów z "ciekawymi ludźmi".

A propos, już po wybuchu "afery Oleksego", b. dyplomata sowiecki w Warszawie, Aleksander Oskin, ujawnił w Moskwie, że Lech Wałęsa, już od 1986 r., spotykał się potajemnie z ówczesnym ambasadorem ZSRR w PRL Władimirem Browikowem, jak też innymi dyplomatami, oficerami KGB! Podobnie spotykali się z tymi ostatnimi inni przedstawiciele "Solidarności"...

"siostry", jest gwarantem dawnych tradycji niepełnej jej niepodległości. Moskwa dlatego zgodziła się na zamianę PRL na III RP, gdyż miała zagwarantowane swoje w niej przyczółki w postaci kontroli nad jej służbami specjalnymi, które w takim państwie jak polskie mają decydujące znaczenie.

Prawdę mówiąc, gdyby nawet III RP szczerze chciała stworzyć od początku swoje własne służby specjalne, to proces taki trwałby latami i też nie byłoby żadnej gwarancji, że skończyłby się pomyślnie. Jakimś przykładem tego może być III Rzeczpospolita, która miała sielankowe warunki tworzenia własnych służb specjalnych. Liczne zastępy patriotów polskich, wypróbowanych w działaniu, często fachowców w dziedzinie wywiadu i kontrwywiadu, nie mówiąc już o kierownikach nawy państwowej, którzy "otarli się" w życiu o służby specjalne, jak choćby sam Józef Piłsudski, dawały niby gwarancje stworzenia silnego wywiadu i kontrywiadu. Miano też na to co najmniej dwadzieścia lat...

Niestety, są pewne podstawy do przypuszczeń, że O-II, wywiad II RP, był w jakimś stopniu spenetrowany przez wywiad sowiecki i niemiecki. To samo zresztą było też w czasie wojny. W 1989 r. i potem, jeśli nawet byłaby wola i możliwości, szybkie zorganizowanie od nowa służb specjalnych było niemal niemożliwe. Zastępy sprawdzonych patriotów polskich, mających też elementarne przygotowanie fachowe, były co najwyżej bardzo szczupłe, nie mówiąc już o tym, że obecne służby specjalne zrobiły od czasów przedwojennych olbrzymi postęp, a w Polsce są one wkopane szczególnie głęboko, rzecz jasna moskiewskie w pierwszym rzędzie.

Tak więc, sprawa niepodległości i państwowości polskiej w III RP, jak to świadczą wydarzenia z "listą Macierewicza", a jeszcze bardziej z "aferą Oleksego", wygląda źle, nawet bardzo źle.

Co gorsza, nie widać też żadnych perspektyw poprawy tej sytuacji, refleksja najbardziej smutna, jaka nasuwa się na marginesie tych wydarzeń.